

ŚMIERĆ PRZYJĘLI W MILCZENIU

Pamięć o zmarłych, którą szczególnie przejawiamy w listopadzie, nasuwa wiele refleksji o charakterze egzystencjalnym i eschatologicznym. Wpływa na to częściej niż w innych okresach roku nawiedzanie cmentarzy, wypominki, obumierająca jesienią przyroda. Odgrzebując w pamięci wspomnienia o tych, co odeszli przed nami, szukamy odpowiedzi na pytania dotyczące ostatecznego celu ludzkiego życia i mimowolnie dokonujemy bilansu własnego sumienia.

Przechodząc po cmentarzach, niczym w apokaliptycznej wizji św. Jana odczytujemy z tablic imiona opieczętowanych przez śmierć i dostrzegamy, że istnieją groby „bezimiennych”, którym nie ustalono tożsamości.

Człowiek wrażliwszy, a przede wszystkim chrześcijanin zauważa, że na żadnym cmentarzu, nie można spotkać pomnika, czy choćby tablic z napisem: Tu leża

beziimiennie, zamordowane przed urodzeniem. Tę zbrodnię przed laty usankcjonowano prawem, uważając, że dzięki ich śmierci będzie się żyć wygodniej ...

Przecież istniały, nie popełniły najmniejszego przestępstwa, nikt nie wytoczył im procesu, nikomu nawet nie „nadepnęły na odcisk”. Zadana śmierć przyjęły w milczeniu. Poza ewentualnym w karcie zabiegów nie wystawiono im żadnego dokumentu. Dlaczego pozbawiono je życia, czy tylko z braku swojego pomnika żywym nie dają spokoju po wracając najczęściej jako wyrzut sumienia w podświadomości wykonawców oraz współuczestników zabójstwa, a nawet narodu?

Nigdy dotąd tak naprawdę, raz na zawsze nie udało się wymazać z pamięci. Na różne sposoby przypominały się żywym, aż ci zaistnieli w wieczności.

E. Wiązowski